

O czym szumi Cisowy Jar...



Kowale Oleckie 2020

Słowo wstępne

Uchronić od zapomnienia... Słowa te najlepiej oddają cel, który przyświecał powstaniu niniejszej publikacji. Zawarte są w niej rozmaite opowieści związane z naszym regionem, które do końca legendami nie są, ale mają szansę się nimi stać. Opowieści zostały zebrane od mieszkańców naszej gminy i spisane, tym samym uchronione przed zapomnieniem.

W przeciwieństwie do pieśni ludowych i widowisk obrzędowych, historie te istniały jedynie w formie mówionej. Opowiadano je niegdyś podczas długich wieczorów przy słabym świetle lampy naftowej, co potęgowało nastrój grozy i niesamowitości. Spisywano je sporadycznie lub wcale, dlatego też powstanie publikacji gromadzącej rozmaite legendy, wierzenia i opowieści było przedsięwzięciem bardzo ważnym i koniecznym, bowiem historie te, bardziej lub mniej realistyczne, stanowią niemałą część dziedzictwa naszych przodków.

W tym miejscu chcielibyśmy podziękować osobom oraz instytucjom zaangażowanym w powstanie publikacji: pracownikom Gminnego Centrum Kultury, Gminnej Biblioteki Publicznej w Kowalach Oleckich oraz Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Kowalach Oleckich, a przede wszystkim mieszkańcom gminy Kowale Oleckie, którzy poświęcili swój wolny czas, by opowiedzieć nam zasłyszane historie. Całość postanowiliśmy wzbogacić podaniami oraz legendami, które znaleźliśmy w istniejących już publikacjach. Zostały one opatrzone informacją o źródle pochodzenia.

Dodatkową atrakcją publikacji są oryginalne rysunki, które powstały na podstawie poszczególnych podań i legend. Ilustracje zostały wykonane przez młodzież uczestniczącą w projekcie. Najlepsze z nich zamieściliśmy obok opowieści. Są to ilustracje młodych artystów: Kingi Buraczewskiej, Zuzanny Hołubowicz, Weroniki Kołodzińskiej, Mileny Kurek, Wiktorii Małach oraz Kamila Lachowicza. Publikację wzbogaciły także prace rysownika Marka Pacyńskiego, pisarki młodego pokolenia Agaty Julii Prosińskiej oraz artystki i animatorki kultury Janiny Szczęsnej.

Życzymy miłej lektury i żywimy nadzieję, że powstanie jeszcze niejedna praca poświęcona lokalnym wierzeniom, podaniom oraz legendom, bowiem tematyka ta zasługuje na uwagę i kontynuację.

Autorzy

Opowieść o powstaniu mazurskiej krainy

Pan Bóg tworzył Ziemię i gdy był już przekonany, że ukształtował całą powierzchnię, odkrył nagle w jednym miejscu głęboką dziurę. A było to miejsce, gdzie obecnie znajdują się Mazury. Bóg postanowił zapłacić owo zagłębienie, ale nie miał już na to materiału. Stwórca nie chciał jednak zostawić dziury. Jego wszechwładne ręce sięgały po najdalsze krańce globu, wszędzie coś zagarniały i wrzucały w zagłębienie. Tak w jednym miejscu znalazły się elementy pochodzące z dalszych krańców kuli ziemskiej. Góry dostarczyły wielkich kamiennych bloków oraz kamienistej ziemi, która układana warstwami zbudowała pagórki oraz wzgórza. Z nizin pochodziła glina, zaś z pustyń i stepów piasek. Z części olbrzymich bagien Bóg stworzył mazurskie trzęsawiska. Nawet krainy bogate w podziemne skarby musiały się nimi podzielić, dzięki czemu powstały złoża rudy żelaza, torfu i wapna. Po wielokroć boskie dłonie przenosiły wodę i tak powstały liczne jeziora. Roztropność Stwórcy zaważyła na wyglądzie mazurskich lasów. Bóg nie stworzył jednej, wielkiej puszczy, ale podzielił ją na wiele mniejszych kawałków. Tak Bóg zapłacił dziurę, dając początek urozmaiconemu krajobrazowi. Tak powstały Mazury.

Lit.: Moritz H. J., *Eine Sage uber Entstehung Masuren*, „Unsere Heimat”, nr 40, 1928.



O tym, jak powstały mazurskie jeziora

Przed tysiącami lat w mazurskiej krainie żyła piękna olbrzymka, która nosiła na szyi sznur wspaniałych pereł. Kto raz te perły zobaczył, zapominał o swoich kłopotach. Młody olbrzym zakochał się w tej ślicznej pannie i zapragnął się z nią ożenić, ale ta mu odmówiła i zaczęła uciekać przed nalegającym na ślub olbrzymem. W czasie ucieczki pękł sznur pereł, które rozsypały się po całych Mazurach, zamieniając się w jeziora. W miejscu, gdzie spadła cała perła, powstały jeziora o kolistych kształtach. Tam, gdzie upadając, perła się rozbiła, powstały jeziora o nieregularnych zarysach. Mimo zamiany w jeziora perły zachowały swą tajemną moc, mianowicie każdy, kto chociażby raz zobaczy mazurskie jeziora, szybko zapomina o swoich kłopotach i troskach.

Diabeł i wiejska budowa

Przed wielu, wielu laty w Kowalach Oleckich w powiecie oleckim postanowiono wybudować kościół. Właśnie robotnicy skończyli prace przy fundamentach, gdy za plecami usłyszeli głośnie szумы i świsty. Nagle stanął przed nimi diabeł, który spytał ich, co budują. „Budujemy gospodę” - odpowiedzieli. Zły ucieszył się i zniknął. Gdy prace budowlane były już zaawansowane tak daleko, że można było wstawić okna, diabeł pojawił się powtórnie. Po kształcie okiennych otworów poznał, że wznoszony jest kościół, a nie karczma. Rozgniewał się tym bardzo i ze złości schwytał kamień przeznaczony na ołtarz. Zawinął go w swoją chustkę do nosa i unióś wysoko w powietrze, ale chustka się przedarła. Kamień runął w dół i leży w tym miejscu do dzisiaj.

Lit.: Pohl E., *Die Volkssagen Ostpreussens*, Königsberg 1943, s. 179.



Wilkołek w Golubkach

Przed wielu laty konie i krowy pewnego gospodarza z Golubek niemal po każdej nocy spędzonej na pastwisku były bardzo wystraszone. Któregoś razu właściciel zwierząt obudził się w nocy i o północy zobaczył wilka, który zakradał się do jego koni. Następnego ranka poszedł do swojego sąsiada i opowiedział mu o tym, co widział. Drugi z mężczyzn był tego samego zdania, co pierwszy - to najpewniej wilkołek! Sąsiad obiecał pomóc. Kolejnej nocy obaj gospodarze położyli się na czatach. O północy ponownie pojawił się wilk. Kiedy zwierzę miało już zagryźć konia, mężczyźni wyskoczyli z zarośli, w których byli ukryci, i zaczęli okładać wilka tak długo, aż padł martwy. Nazajutrz w tym samym miejscu nie znaleźli jednak żadnego zwierza, tylko zmasakrowanego człowieka.

Lit.: Plenzat K., *Sage und Sitte im Deutschherrenlande*, Breslau 1926, s. 54.

Tajemnice Szeskiej Góry

Golubie Węzewskie sąsiadują z Szeską Górą. Cały szczyt góry pokryty jest dużą ilością kamieni, szczególnie w różnych zagłębieniach. Zgodnie z legendą sam diabeł przyciągnął z Polski wór kamieni, które rozmnożyły się i utworzyły wysoką górę, na której straszy.

Pewna starsza kobieta opowiadała, że kiedyś wraz z innymi kobietami zbierała jagody na torfowisku po północnej stronie Szeskiej Góry. Zauważyły wówczas trzech wędrowców – mężczyzn w czerni, którym świeciły białka oczu. Wyglądali okropnie i nieśli długie kije, którymi szturchali przestraszone kobiety. Zabrali im jagody i naczynia. Kobiety uciekły pospiesznie i już nigdy więcej nie udawały się na jagody w tę przejmującą grozą okolicę.

Opowiadano też dawniej przedziwną historię o królownie straszącej na Górze Szeskiej. Stare podanie przekazuje informację o zamczysku stanowiącym pozostałość umocnień obronnych na zboczu góry jeszcze z czasów pogańskich.

Lit.: ks. Guzewicz W., *Parafia Cichy 1952-2009*, Elk 2010, str. 191.



O dziwach, które działy się w dworze na Szeskiej Górze

Według legendy na Szeskiej Górze znajdował się ogromny dwór. Mieszkał w nim dziedzic, wielki bogacz. Pod dworem znajdowały się lochy oraz tunele, które rozciągały się aż do pobliskiej wsi. Ludzie powiadali, że jak ktoś do lochów wszedł, żywy stamtąd nie wyszedł.

Wokoło zabudowań rozciągał się duży owocowy sad, a dookoła niego rosły stare drzewa. Niedaleko przepływała rzeka, którą trzeba było pokonać, by dostać się z pobliskiej wsi do dworu. Dziedzic zarządzał kilkoma wioskami, posiadał także dużo sług i niewolników. Miał również precudnej urody żonę. Mimo to nie był szczęśliwy, gdyż nie spłodził potomka. Winił za to małżonkę, która szukała pomocy w strapieniu u znachorów i czarowników, jednak bezowocnie. Ludzie powiadali, że weszła w układ z samym czartem i powiła dzieciątko. Była to przepiękna dziewczynka, która od najmłodszych lat odznaczała się ogromnym okrucieństwem względem zwierząt i ludzi. Ojciec był zauroczony córką, spełniał jej każdą zachciankę i na wszystko pozwalał. Kobieta z lękiem patrzyła na poczynania małej okrutnicy. Zaczęła ją strofować, żeby nie była taka nieludzka, bowiem jeśli kto na nią spojrzeł, a to się jej nie spodobało, kazała ojcu, by zuchwalcowi głowę uciął lub oczy wypalił. Dziewczynkę rozzłościły napominania matki. W celu pozbycia się rodzicielki wymyśliła historię o jej romansie z ogrodnikiem. Opowiedziała ją ojcu, który od razu wsadził ogrodnika do lochu, gdzie nieszczęśnik umarł z głodu. Żonę kazał zakuć w dyby. Był głuchy na jej żale, wyjaśnienia i zapewnienia wierności. W końcu kobieta umarła z rozpacz, co wzbudziło w dziecku radość.

Dziewczynka wyrosła na piękną kobietę, ale jej dusza pozostała szkaradna. Do dworu zaczęli w konkury zjeżdżać się możni panowie. Podczas takich wizyt urządzała bale, które najczęściej kończyły się dla biesiadników śmiercią, bowiem podawała im truciznę i patrzyła z upodobaniem, jak umierali w cierpieniu. Następnie dziedzic rozkazywał niewolnikom wynieść trupy biesiadników do lochu, po czym ryglował drzwi, uniemożliwiając tym samym sługom wyjście. Umierali tam z pragnienia i głodu, a dziedzic w ten sposób pozbywał się świadków zbrodniczych czynów swojej córki. Do takich morderczych biesiad doszło kilkakrotnie. W końcu po



MP[®]
TM&X

okolicy rozniosła się wieść, że kto przekroczy próg dworu, już z niego żywy nie wyjdzie. Konkurenci przestali ubiegać się o rękę okrutnej panny, choć niejednego kusily rozległe włości córki dziedzica i ogromny posag. Kobieta zaczęła się starzeć i podupadać na zdrowiu, bo nie mogła żywić się cierpieniem innych ludzi. Z dnia na dzień robiła się coraz słabsza i brzydsza. Czuła, że nadchodzi jej koniec. Poprosiła ojca, by pierwszej nocy po jej śmierci nikogo przy niej nie było prócz wiernej służki, która znała jej wszystkie sekrety. Niedługo potem panna umarła. Zrozpaczony ojciec postąpił zgodnie z jej wolą. W komnacie pozostawiono ciało dziewczyny, przy którym czuwała wierna służka. Gdy wybiła północ, nieboszczka otworzyła oczy i podniosła się z posłania. Poprosiła o zwierciadło, po czym umalowała się i uczesała. Zaczęło trawić ją ogromne pragnienie. Kazała powiernicy, by przyniosła jej z piwnicy wino. Przestrzegła ją, że może tam zobaczyć różne dziwy. Ta zrobiła tak, jak pani poleciła. Jednak trunek okazał się być niedobry. Kobieta spytała podwładną, czy widziała kogoś w piwnicy. Służka opowiedziała jej, że w ciemnościach zobaczyła mężczyznę. Pani kazała przynieść jej trunku z innej beczki, jednak on również jej nie smakował. Ponownie zapytała powiernicę, czy kogoś widziała. Ta odpowiedziała jej, że ujrzała w ciemnościach dwóch mężczyzn. Córka dziedzica kazała służce po raz trzeci udać się do piwnicy i przynieść najwyborniejsze wino, jakie znajdzie. Wypiwszy, zapytała powiernicę, czy kogoś widziała. Służka opowiedziała jej o trzech mężczyznach siedzących w ciemnościach. Pani wstała i kazała podwładnej pójść ze sobą do piwnicy. Gdy służąca uchyliła drzwi, z ciemności wyskoczyło trzech mężczyzn odzianych w czarne szaty. Pochwycili oni panią i każdy zaczął szarpać ją w swoją stronę, aż w końcu ją rozerwali na strzępy. Wtem zahuczało, zagwizdało, zerwał się tuman piachu, po czym z wielkim wyciem zniknęła córka dziedzica wraz z mężczyznami. Ludzie później powiadali, że przyszły po nią diabły i zabrały ją do piekła.

Gdy dziedzic dowiedział się o wszystkim od służki, posprzedawał swoje dobra, złoto i pieniądze popakował w skrzynie, które kazał niewolnikom i sługom poznosić w głąb lochów. Następnie zaryglował wejście, skazując tym samym nieszczęśników na pewną śmierć. W ten sposób pozbył się wszystkich świadków niesamowitych

wydarzeń, do których dochodziło w dworze na Szeskiej Górze. Dziedzic odjechał w nieznanym kierunku i ślad po nim zaginął.

Mimo upływu lat w okolicy dworu dochodziło do niesamowitych wydarzeń. Jedni mówili, że widzieli szlachcica przejeżdżającego na białym rumaku, innym ukazywała się niewiasta kołysząca w ramionach dziecko, a jeszcze inni mówili, że widzieli psa, który zamiast jednej łapy miał kurzą nogę. Nocą, gdy ktoś przechodził przez mostek na rzece, poddawany był nie lada wyzwaniom. A to coś chwyci go za rękę, a to wskoczy na plecy lub zaśmieje się głośno w ucho. W tym miejscu nieraz konie stawały dęba, dyszel pękał lub koło odpadało.

Do dziś nie został żaden ślad po wielkim dworze, który mieścił się na Szeskiej Górze. Trudno powiedzieć, gdzie wznosiły się zabudowania oraz rozpościerał się przylegający do budowli sad. Nie wiadomo także, w którym miejscu znajdowało się wejście do lochów skrywających ogromny skarb dziedzica, który ukryty jest we wnętrzu Szeskiej Góry do dziś.

Na podstawie opowieści Zofii Domin

Dziwne zajście na łąkach nad rzeką Jarką

Działo się to na łąkach, które rozciągały się nad rzeką Jarką. Gromadnie wypasano tam krowy oraz konie. Latem zwierząt tych nie gnano na noc do obór, tylko trzymano na polach. Nieraz gospodarze wychodzili po zmroku sprawdzić, czy było się nie spłoszyło lub też w jego pobliżu nie czają się wilki.

Raz w księżycową noc, gdy jeden z gospodarzy wyszedł na pastwisko sprawdzić, czy pozostawionemu na łące bydłu nic nie zagraża, jego pies zaczął warczeć i szczerzyć kły. Z ciemności od strony cmentarza wyłoniła się tajemnicza postać. Kiedy nieco zbliżyła się, gospodarz poszczuł ją psem, ten jednak zamiast szczekać i atakować, zaczął kulić się i skamleć. Gospodarza ogarnął ogromny strach. Tajemnicza postać była coraz bliżej. W świetle księżyca można było dostrzec, że miała nieproporcjonalnie dużą głowę względem ciała, czerwone ślepia oraz szpony zbliżone do ptasich. Na widok istoty gospodarz począł czynić znak krzyża, po czym czmychnął w pośpiechu. Rankiem chłop wrócił na pastwisko. Tajemniczej postaci oczywiście już dawno nie było. Gospodarz zaczął zastanawiać się, czy aby strach i wyobraźnia nie spletały mu figła. Jednak dostrzegł, że krowy miały poranione wymiona.

Gospodarz mógł mieć do czynienia ze strzygą. Stawali się nią ludzie, którzy rodzili się z dwiema duszami, dwoma sercami i podwójnym szeregiem zębów. Gdy jedna dusza umierała, druga żyła dalej, mszcząc się za krzywdy tej pierwszej. Aby przetrwać, strzyga musiała polować. Niegdyś wierzono, że żywi się ludzką lub zwierzęcą krwią, a także krowim lub owczym mlekiem. Tłumaczyło to fakt, iż krowy i owce miały często poranione wymiona, z których sączyło się mleko zmieszane z krwią.



O sosnie, z której krew płynęła

Działo się to zaraz po wojnie, kiedy to ludność polska osiedlała się na terenach odzyskanych. Przy drodze na Szeską Górę, na wzniesieniu, stała samotna sosna. Ludzie nazywali ją nasiennicą, bo rodziła piękne szyszki, z których rosła borowa gęstwina. Uważali, że drzewo miało w sobie dziwną moc i po zmroku unikali miejsca, w którym rosło. Ci, którzy nocą przechodzili w jego pobliżu, gadali, że słyszeli czyjś oddech i czuli czyjąś obecność. Niejeden, przechodząc w dzień obok drzewa, czynił znak krzyża i przyspieszał kroku.

Pewnego roku w okolicy Szeskiej Góry prowadzona była wycinka. Przyszło kilku chłopów do roboty. Gdy już mieli się brać za sosnę, popatrzyli, podumali, ale żaden drzewa nie tknął, bo każdy bał się, że śpi w nim jakie lichy. Znalazł się jednak śmiałek, który porwał się z siekierą na sosnę. Mówili, że jak ją rąbał, to ciekła z niej krew. Mimo że drzewo zostało ścięte, miejsce, w którym tkwiły w ziemi jego korzenie, dalej budziło obawy mieszkańców pobliskich wsi. Przerazenie potęgował wypadek, jaki przydarzył się śmiałkowi, który ściał sosnę. Został on rażony piorunem i postradał życie.

Drzewa iglaste niegdyś łączone były z kultem duchów oraz światem podziemnym. Niejednokrotnie sadzono sosnowe gaje pełniące funkcję miejsc obrzędowych. Drzewa te, według tradycji, były nietykalne. Wierzono, że jeśli ktokolwiek ściał tam choćby jedną sosnę, ten wkrótce padał ofiarą nieszczęścia, podupadał na zdrowiu lub umierał.



O matce, co za zmarłą córką płakała

Pewna matka straciła córkę jedynaczkę. Strasznie po jej śmierci rozpaczała i wylewała łzy. Sąsiadki mówiły jej, żeby dała spokój tym lamentom, bo na duszę zmarłej sprowadzi cierpienie i narazi ją na wieczną tułaczkę. Kobieta jednak nie dawała sobie tego przetłumaczyć i dalej się zapłakiwała. Pewnego razu wyczerpana szlochem kobieta usnęła. Nagle ze snu wyrwało ją ciche zawodzenie, które stawało się coraz głośniejsze. Patrzy, a tuż przed nią stoi jej córka cała złana potem. W obu rękach zjawa trzymała dwie wielkie konwie.

- Dziecko moje! Dlaczego dźwigasz taki ciężar? – spytała z troską złęczona matka.

- Matuś, to twoje wylane łzy targam ze sobą. Ty cierpisz i ja cierpię, bo muszę dźwigać twoje łzy. – odpowiedziała płaczliwym głosem zjawa.

Wtem matka zerwała się ze swego posłania. Nie potrafiła powiedzieć, czy na pewno widziała swoje dziecko, czy też wszystko jej się przyśniło. Kobieta zrozumiała jednak odwieczną prawdę, że łzy żywych ciążą zmarłym i przynoszą im tylko smutek oraz udrękę. Odtąd nigdy nie płakała po stracie córki, tylko żarliwie modliła się za swoją jedynaczkę.

Na podstawie opowieści Janiny Szczęsnej



Zjawy, która po polach błędziła

Przed laty we wsi Lakiele doszło do niesamowitego zdarzenia. Pewnego razu jeden gospodarz, który pracował w polu, chciał dokończyć zaczęta robotę. Była już późna jesień, toteż szybko zapadał zmrok i często pojawiała się gęsta mgła. Chłop ani się spostrzegł, jak mgła pokryła zaorane pole. Kiedy odpiął konia od pługa, zwierzę stanęło dęba, wyrwało się gospodarzowi i klusem uciekło. Chłop pobiegł za nim, lecz w gęstej mgle szybko stracił go z oczu. Po godzinie bezowocnych poszukiwań i nawoływań stracił orientację w terenie. Stał zatrwożony i nie wiedział, co począć. Nagle zauważył przed sobą postać, która ruchem ręki wskazywała, by gospodarz poszedł za nią. Ze względu na ograniczone pole widzenia chłop nie mógł rozpoznać, kto przychodzi mu z pomocą. Zaczął nawoływać, myśląc, że to może któryś z sąsiadów zakończył pracę w polu i wracał do domu, lecz tajemnicza postać mu nie odpowiadała. Mężczyzna szedł więc za istotą, lecz odległość między nimi się nie zmniejszała, mimo że chłop przyspieszył kroku. Niebawem gospodarz zauważył zarys swojej chałupy i obory oraz usłyszał rzenie spłoszonego konia, który wrócił na podwórze. Mężczyzna stanął i krzyknął:

- Bóg niech ci odpłaci, dobry człowieku, żeś mnie przyprowadził do chałupy.

- Ja też ci dziękuję, dobry gospodarzu, żeś mnie wykupił z wiecznej tułaczki. – odpowiedziała istota, po czym zniknęła we mgle.

Chłop zaniemówił i przelęknięty wrócił do swojego domostwa.

Niegdyś ludzie powiadali, że po polach w gęstej mgle błędziły dusze umarłych, którzy za życia dopuścili się grzechu śmiertelnego. Wędrowka kończyła się z chwilą, gdy dusza odpokutowała swoje przewinienia, została zawierzona Bogu lub przyszła z pomocą żyjącym.



Biały koń

W miejscowości Sokółki, a właściwie na wyjeździe z Sokółek w stronę Cichego, przy samej drodze znajduje się tajemnicze miejsce. Starsi ludzie powiadają, że kiedyś stał tam dom, dookoła którego rosły krzewy bzu i duży rozłożysty kasztan. Odkąd sięgam pamięcią, były tam już tylko krzewy, stary kasztan, a na wiosnę kwitło pełno przyłaszczek i zawilców. Jako małe dzieci biegaliśmy po całej wsi. Mieliliśmy swoje miejsca spotkań i zabaw, ale to miejsce zawsze omijaliśmy z daleka, chociaż na kryjówkę nadawało się znakomicie. Wszyscy powtarzali, że tam straszy i nikt nie miał odwagi tego sprawdzić. Podczas spotkań dzieliliśmy się zasłyszonymi w domach opowieściami rodziców o dziwnych zdarzeniach. W wielu powtarzał się motyw białego konia, którego widywali niektórzy mieszkańcy wracający o zmroku do domu. Koń miał uwiązany u szyi łańcuch, którym przeraźliwie dzwonił, biegnąc przed siebie. Zdarzało się, że po kobiety, które późno wracały z pracy, przychodzili mężowie, gdyż same bały się wracać. Jedna z mieszkanek opowiadała, iż będąc dzieckiem, a były to lata 60-te XX wieku, wracała z mamą wieczorem ze sklepu. Szły, rozmawiając. Nagle mama zamilkła i zatrzymała się. Przed sobą zobaczyły zbiegającego z góry dużego białego konia. Na szczęście były już niedaleko domu, ale i tak prędkość, z jaką tam dobiegły, była niezemska. Mama dziewczyny była przerażona, ale nie chciała jej powiedzieć, dlaczego.

Co stało się z domem i jego mieszkańcami, do końca nikt nie wie. Jedni mówią, że spłonął wraz z całą rodziną, inni, że rodzinę rozstrzelano w czasie przemarszu wojsk, a dom spalono. Jak było naprawdę, tego pewnie się nie dowiemy, jak również tego, czy biały koń to może niespokojna dusza szukająca ukojenia albo istota nieczysta, która według wierzeń ludowych często wcielała się w postać konia. Zresztą demony szczególnie były zainteresowane tymi zwierzętami, potrafiły je w nocy zajeździć do upadłego. Chętnie też obcinały im grzywy i ogony albo zaplatały na nich warkoczyki.

Na podstawie opowieści Krystyny Maciejewskiej

Z duchami się nie igra...

Działo się to podczas II wojny światowej. Młody mężczyzna, nazwijmy go Boluś, został zesłany na przymusowe roboty do Niemiec, blisko granicy z Francją. Był on człowiekiem wierzącym. Na szyi zawsze nosił medalik, a w kieszeni miał różaniec. Wraz z kilkoma innymi Polakami pracował u niemieckiego rolnika. Chłopcy jedli w domu gospodarza tylko w oddzielnym pomieszczeniu, a spali w chlewiku, gdzie z jednej strony zagrody miały świny, zaś z drugiej znajdowało się pomieszczenie dla robotników. Boluś, gdy siadał do jedzenia, zawsze się żegnał, czyli robił znak krzyża, a jego kolega Janek zawsze pytał: „Co ty, Bolek, widzisz diabła w talerzu?”. Boluś jednak nic sobie z tego nie robił i przy kolejnym posiłku także czynił znak krzyża.

Po okolicy krążyły historie, że w pobliżu gospodarstwa, w którym pracowali, jest ukryte złoto. Pewnego razu Janek wpadł na pomysł, aby przywołać ducha, by ten powiedział im, gdzie można je znaleźć. Nakazał wszystkim, by zdjęli medaliki i myśleli o tym samym. Ostrzegł również chłopców, że może przyjść pan w czarnym kapeluszu. Wyjaśnił, żeby się go nie lękali, bowiem to właśnie on wskaże miejsce, w którym znajdą złoto. Boluś nie wiedział, o czym myślą koledzy, ale ściskając mocno ukryty w kieszeni różaniec, pomyślał, że nigdy nie widział żadnych stworów nieziemskich i nie chce zobaczyć. Poprosił Matkę Boską, by strzegła go od mocy piekielnych.

Wróżby się nie udały, a pan w czarnym kapeluszu nie przyszedł. Ze względu na późną porę Boluś udał się na spoczynek, zaś pozostali jeszcze rozmawiali i grali w karty. Chłopcy spali w jednym pomieszczeniu, ale każdy miał swoje kojo, czyli łóżko. Boluś pomodlił się, po czym usiłował zasnąć. Ledwo zamknął oczy, jakaś zimna dłoń przejechała mu po twarzy, szyi i klatce piersiowej. Przerażony Boluś westchnął do Boga, nakrył się cały grubym kocem i zasnął, mrużąc słowa modlitwy. Rano przyszedł na śniadanie. Przeżegnał się przed posiłkiem, po czym zwrócił uwagę na Janka, który także uczynił znak krzyża. Spytał Janka, czy ten ujrzał diabła w talerzu, bo strasznie zdziwiło go zachowanie mężczyzny. Wtedy Janek spytał chłopców, czy nikogo w nocy u nich nie było. Boluś zachował w tajemnicy, że coś

strasznie go przestraszyło. Janek zaczął opowiadać swoją nocną przygodę, jak położył się na swoim posłaniu, a tu nagle nieznana postać zaczęła ciągać go za nogi po całym pomieszczeniu. Po chwili dodał, iż dobrze, że już było bardzo późno, bowiem wraz z wybiciem północy postać zostawiła go w spokoju. Gdyby dłużej było do północy, mógłby to przypłacić życiem i nikt by nie wiedział, z jakiego powodu zmarł.

Tamta noc nauczyła ich, że nie wolno kusić zła i już więcej tego nie robili. Boluś zawsze mówił o niezwykłej mocy różańca ściskanego w kieszeni oraz o istnieniu dobra i zła. Historię tę po powrocie do kraju opowiadał członkom swojej rodziny. W ten sposób zachowała się ona do dziś.

**Na podstawie opowieści Danuty Perkowskiej,
która opisaną historię usłyszała od teścia**



Tajemniczy stwór z jeziora Szwałk Wielki

Historia ta była znana na długo przed wybuchem II wojny światowej. Została ona opowiedziana na początku lat 70-tych XX wieku przez kobietę, która przed przymusowym wysiedleniem wraz z rodziną mieszkała we wsi Schwałg, obecnie Szwałk.

Według relacji kobiety nad jeziorem Szwałk Wielki miało dochodzić do dziwnych i niewytłumaczalnych wydarzeń. Niejednokrotnie zdarzało się, że osoby łowiące ryby lub kąpiące się latem w jeziorze były atakowane, wciągane w głębinę i topione w wirze wodnym przez stworzenie przypominające olbrzymią rybę. Atakowało późną wiosną lub latem, rzadziej jesienią lub zimą, chociaż mówiono, że wodne lichy kruszyło lód pod osobami, które wchodziły na zamarznąta tafłę jeziora. Zdarzało się, że można je było dostrzec, gdy taplało się na płyźźnie lub grzało się na brzegu w promieniach słońca. Wiekowi ludzie mówili, że w stwora przeistoczyło się dziecko, które zostało przeklęte i utopione przez swoją matkę. Stworzenie, mimo swojego rozmiaru oraz wagi, było zwinne i poruszało się bardzo szybko. Usiłowano je przebłagać, by nie atakowało osób korzystających z jeziora. W tym celu topiono kury lub kaczki, które były czymś w rodzaju ofiary. Trudno powiedzieć, czy przynosiło to oczekiwany skutek, bowiem osoby, które podczas zażywanej kąpieli wypłynęły na terytorium wodnego licha, ginęły pod tafłą wody. Dlatego też co roztropniejsi omijali szerokim łukiem miejsca, w których stwór się pojawiał.

Po II wojnie światowej ludność, która osiedliła się we wsi, nie skarżyła się, by prześladowało ich jakieś wodne lichy. Być może ukryło się ono w głębinach jeziora i zapadło w stan odrętwienia, z którego kiedyś się przebudzi...

Na podstawie opowieści Witolda Sieńki

O diable, który pomógł człowieka powiesić

Przed wielu laty nie było kombajnów, a zboże młócono młocarnią. Do młocki zbierało się około dwunastu osób, najczęściej była to rodzina i sąsiedzi. Pracę tę wykonywano jesienią, każdego dnia u kogoś innego.

Pewnego razu podczas przerwy w pracy jeden z robotników zaczął głośno zastanawiać się nad tym, co czuje lub widzi człowiek, gdy usiłuje się powiesić. Drugi bardzo szybko podłapał myśl i powiedział, że założy mu pętlę na szyję i w chwili, gdy będzie brakowało mu powietrza, pozostali robotnicy odetną go, a następnie opowie wszystkim, co czuł i widział. Zrobili tak, jak powiedział. W chwili, gdy pętla na szyi mężczyzny zaciskała się coraz bardziej, rozległo się szczekanie psów i na podwórze wjechał czarny samochód, który był prowadzony przez mężczyznę także ubranego na czarno. To były czasy, kiedy mało kto miał samochód, więc wszyscy z dużym zaciekawieniem ruszyli zobaczyć, kto przyjechał. Auto jednak zaraz zawróciło i odjechało. Gdy ciekawscy wrócili do stodoły, wiszący mężczyzna nie dawał żadnych oznak życia. Mimo odcięcia sznura i prób przywrócenia oddechu, nie udało się go uratować.

Później przez lata ludzie mówili, że samochodem jechał sam diabeł, który pomógł mężczyznę powiesić.

**Na podstawie opowieści Danuty Perkowskiej,
która opisaną historię usłyszała od ojca**

O diable, który widłami w oczy klął

Wydarzenia, które zostały przedstawione w tej opowieści, miały miejsce po II wojnie światowej w miejscowości Rogówko. Doszło do niego pewnego lata podczas pracy przy zwożeniu siana.

Późną wiosną oraz latem każdy, kto miał konia lub krowę, pracował przy sianokosach. Trawę koszone za pomocą kosy, a po wyschnięciu składano ją w kopy lub wiązano w snopy. Następnie siano zwożono do stodół za pomocą wozów drabiniastych ciągniętych przez konie. Ostatecznie zrzucano je do sąsiedka i solono. Jednego razu podczas przerwy pracujący przy zwózce zaczęli prawić o wisielcach. Niegdyś uważano, że jeśli ktoś założy sobie pętlę na szyję, tego diabeł nie wypuści żywego. Mężczyźni lekceważąco traktowali te pogłoski, w przeciwieństwie do kobiet, które czyniły znak krzyża z przestachem. Mężczyźni, rozochoceni zachowaniem kobiet, postanowili im udowodnić, że opowieści te są mrzonką. Znalazł się jeden śmiałek, który zgodził się nałożyć pętlę na szyję. Raz dwa chłopcy przerzucili sznur nad bałkiem, zaś ochotnik stanął na snopku. Śmiałek zaczął jednak gwałtownie przechylać się do tyłu, nogi zsunęły mu się ze snopka, a sznur zacisnął się na szyi. Kobiety z krzykiem uciekły do świronka, czyli pomieszczenia na narzędzia, zaś mężczyźni rzucili się na pomoc wiszącemu. Po chwili go odcięli, położyli na klepisku i zerwali sznur z szyi. Po odzyskaniu przytomności śmiałek zaczął opowiadać, że po założeniu pętli widział widły, które klęły go w oczy. Przy każdym ruchu wideł odchyłał się coraz bardziej, w wyniku czego spadł ze snopka i zawisł.

Zdarzenie to utwierdza zasadność przekonania, dość powszechnego wśród żyjących niegdyś ludzi, że dar życia należy szanować, zaś z siłami zła nie można igrać.

Na podstawie opowieści Barbary Milewskiej,
która opisaną historię usłyszała od matki



Tajemniczy mężczyzna z folwarku

Przed laty pewna dziewczyna poszła do Żelazek pleść wianki na pogrzeb ojca koleżanki. Gdy skończyła, zastała ją bardzo późna godzina. Zaproponowano jej nocleg, lecz odmówiła. Wracała przez Borkowiny, gdzie w tym czasie odbywała się wiejska potańcówka. Niegdyś ludzie powiadali, że na zabawy przychodzą diabły w postaci elegancko ubranych mężczyzn. Kiedy dziewczyna przechodziła obok starego folwarku, dołączył do niej tajemniczy mężczyzna ubrany w długi ciemny płaszcz. Na głowie miał on czarny kapelusz, który przysłaniał jego oczy. Młoda kobieta spostrzegła, że mężczyzna podąża krok w krok za nią. Postanowiła do niego zagadać:

- Dobry wieczór! Wreszcie będę miała towarzystwo. Pan też idzie na pociąg?

Mężczyzna nie odpowiedział na jej pytanie. Dziewczyna postanowiła przyspieszyć kroku, jednak gdy ona przyspieszyła, nieznajomy także przyspieszył, aż w końcu ją wyprzedził. Wówczas kobieta zauważyła wystający spod jego płaszcza ogon i kopyta zamiast stóp. Bardzo się wystraszyła. Nie wiedziała, czy zawrócić, czy iść dalej. Postanowiła jednak zachować zimną krew i pójść dalej, jakby się nic nie stało. Po kilku minutach doszli do mostu. Nagle zerwał się silny wiatr, a most stanął w ogniu. Nad płomieniami pojawił się czarny rżący koń, którego dosiadł ów tajemniczy mężczyzna. Z ust nieznajomego wyrwał się demoniczny śmiech. Trwało to kilka sekund. Nagle wszystko ucichło, a mężczyzna zniknął. Wtedy bardzo wystraszona dziewczyna zaczęła biec ile sił w nogach. Wbiegając do domu, przewróciła lampę naftową i obudziła wszystkich domowników. Po tygodniu kobieta musiała ściąć włosy, ponieważ zrobił się w nich tzw. „kołtun”. Ponadto przez kilka dni nie mogła wydusić z siebie żadnego słowa. Nikt nie wiedział, co było tego przyczyną. Gdy odzyskała mowę i wyjawiała rodzicom, co się wydarzyło, opowiedzieli jej pewną historię. Okazało się, że w folwarku, z którego wyszedł ów diabeł, został zabity człowiek pochodzenia niemieckiego. W czasie wojny zamordowali go partyzanci. Możliwe, że to jego zbłąkana dusza straszyla ludzi w tamtym miejscu.

Na podstawie opowieści Amelii Jaśkiewicz



Prorocze sny matki

Kiedyś przed II wojną światową ludzie byli głęboko wierzący i do kościoła chodzili na czczo, czyli nie jedli niczego przed sumą. Jednej niedzieli pewien mężczyzna poszedł do kościoła na mszę, zaś jego małżonka została w domu z dziećmi. Po jego powrocie do domu kobieta szybko przygotowała śniadanie, lecz mężczyzna rzekł, że nie ma apetytu, gdyż przeżył wielką traumę. Zaczął opowiadać, że tego dnia odbył się pogrzeb młodej kobiety. Były to czasy, w których zakłady pogrzebowe nie funkcjonowały, ciało zmarłego pozostawało w domu, a czuwanie trwało tylko przez jedną noc. Domy na wsi były małe, przeważnie dwuizbowe, dlatego nie trzymano nieboszczyka dłużej niż dobę. Ponadto powszechny był zwyczaj otwierania trumny w kościele. Mężczyzna zaczął opowiadać, że dziewczyna wyglądała jak żywa. Można było odnieść wrażenie, że ma zaróżowione policzki. Nie mógł pogodzić się, że tak piękna istota zmarła i została pogrzebana.

Historia ma swój dalszy ciąg. Pierwszej nocy po pogrzebie matce przyśniła się zmarła córka. Lamentowała i błagała, by ją odkopano, bowiem nie umarła. Rano matka pobiegła do księdza i opowiedziała mu swój sen. Duchowny uspokajał ją, że takie sny po śmierci bliskiej osoby zdarzają się bardzo często. Następnego nocy sen się powtórzył, lecz matka miała na uwadze słowa księdza. Jednak gdy trzeciej nocy po pogrzebie córka przyśniła się kobiecie po raz kolejny, zrozpaczona matka czym prędzej rano pobiegła na plebanie i zaczęła błagać, by odkopano trumnę z ciałem jej dziecka. Ksiądz po dłuższym namyśle pozwolił na odkopanie zmarłej. Widok, który ujrzeli po otwarciu trumny, przeraził wszystkich. Ciało dziewczyny było odwrócone plecami do góry. Włosy miała rozczochrane i powyrywane, a paznokcie poobgryzane do krwi. Ubranie młodej kobiety było poszarpane i porozrywane. Najprawdopodobniej dziewczyna w chwili pogrzebu była pogrążona w letargu i została pogrzebana żywcem. Rany na ciele oraz poszarpane ubranie wskazywały, że obudziła się w trumnie. W wyniku braku powietrza kobieta udusiła się.

Historia ta pokazuje, że nie wolno lekceważyć snów, bowiem mają one ukryte znaczenie, a czasami bywają prorocze.

Na podstawie opowieści Danuty Perkowskiej,
która opisała historię usłyszała od babki swojego męża

Duch samobójcy

Do opisywanych wydarzeń doszło w latach 60-tych XX wieku. Pewien człowiek należał do bandy złodziei koni i bydła. No co dzień był rolnikiem, który na tamte czasy był bardzo bogaty. Miał dużo włości oraz sprzętu rolniczego. We wsi był szanowanym i lubianym sąsiadem. Mimo że maszyny zakupił za nieuczciwie zarobione pieniądze, chętnie pomagał sąsiadom i pożyczał im potrzebne sprzęty.

Pewnego dnia wraz z kolegami został zatrzymany przez milicję. Groziły mu poważne konsekwencje prawne i długa odsiadka. Będąc w areszcie śledczym, targnął się na swoje życie. Wdowa po samobójcy musiała sama prowadzić gospodarstwo, co sprawiało jej wiele trudności. Kobiecie z pomocą przyszli sąsiedzi, którzy w zamian za pracę mogli korzystać ze sprzętu rolniczego.

Pewnego jesiennego dnia jeden z sąsiadów pomagał wdowie w wykopkach. Po skończeniu pracy pożyczył kopaczkę, by wykopać ziemniaki u siebie. Podpiął maszynę do wozu i ruszył w kierunku domu. Zapadał zmrok, a na polach zaczęła pojawiać się gęsta mgła. W pewnym momencie ciągnące wóz konie zaczęły nerwowo parskać oraz sapać. Sprawiały wrażenie, że ciężar wozu jest zbyt duży i nie mają siły go ciągnąć. Mężczyznę zdziwiło zachowanie koni. W pewnym momencie spojrzął za siebie i zobaczył stojącą na końcu wozu postać. Przestraszył się bardzo, gdyż nie wiedział, skąd się ona wzięła i kim jest. Po chwili dziwny stwór zaśmiał się przeraźliwie i zniknął. Konie z łatwością zaczęły ciągnąć bryczkę, która jeszcze przed chwilą stawiała ogromny opór. Mężczyzna doszedł do wniosku, że wiozł ducha samobójcy, którego własność podpiął do bryczki.

Po wykopaniu ziemniaków sąsiad odwiózł wdowie kopaczkę i niczego już od niej nigdy nie pożyczył.

**Na podstawie opowieści Danuty Perkowskiej,
która opisaną historię usłyszała od swoich rodziców**

Nawiedzone gospodarstwo

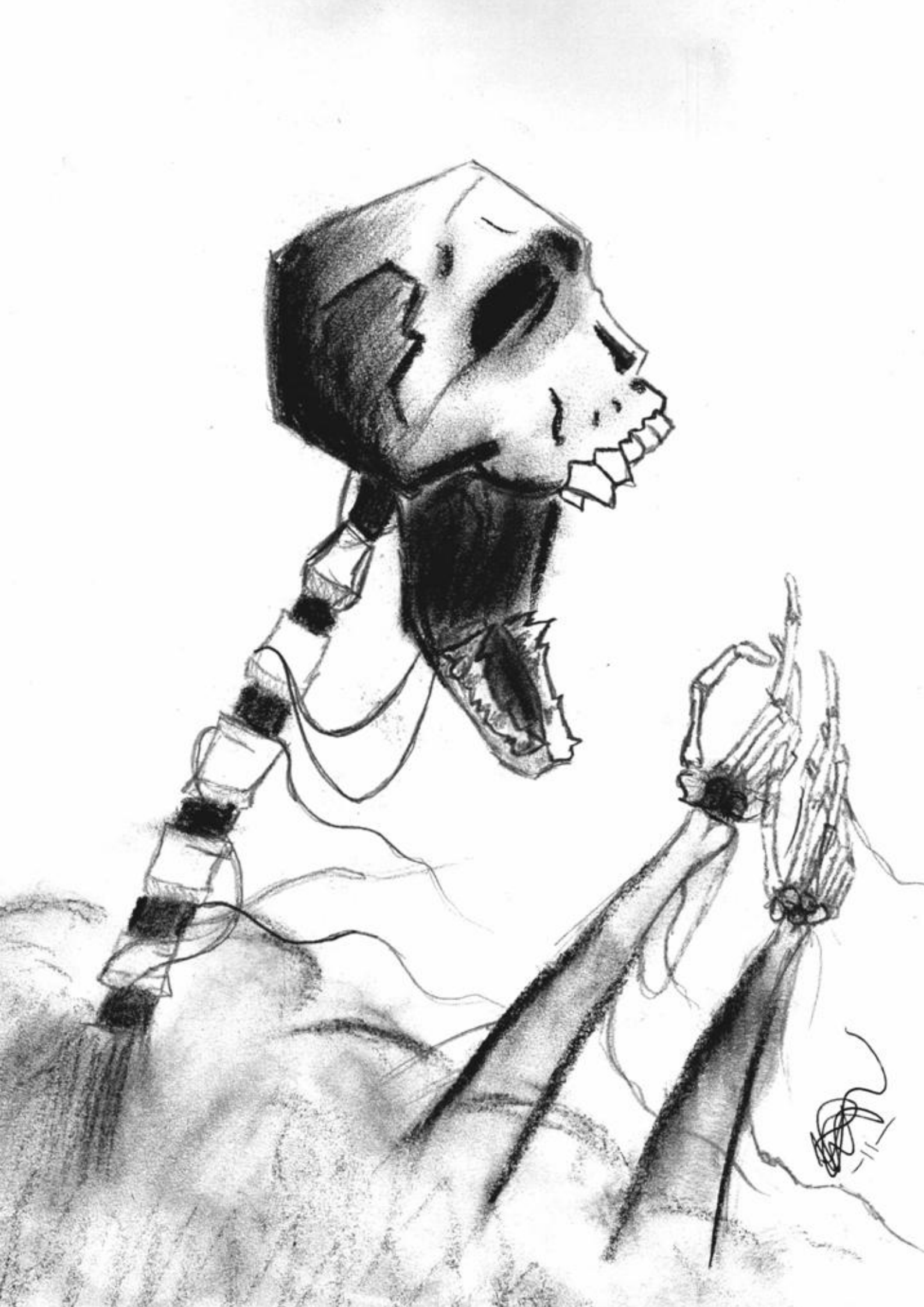
Do opisywanych wydarzeń doszło w okresie międzywojennym na byłych terenach niemieckich, blisko polskiej granicy. Obecnie miejscowość ta położona jest w granicach Polski. Zdarzenia miały miejsce w jednym z gospodarstw, w którym dochodziło do bardzo dziwnych sytuacji po samobójczej śmierci jednego z właścicieli.

Gospodarstwo należało do ludzi niewierzących. Po samobójczej śmierci jednego z członków rodziny często zdarzało się, że w stodole sama włączała się maszyna do młócenia zboża. Ponadto w obejściu słychać było dziwne odgłosy, zaś bydło było niespokojne, na co wskazywało nerwowe rzenie koni oraz muczenie krów. Kilku parobków na własne oczy widziało cień, który szedł w kierunku obory. Czyjaś obecność można było także poczuć w mieszkaniu, szczególnie na strychu, gdzie stały krosna do tkania chodników i dywanów. Nocą słychać było odgłosy, jakby ktoś na nich pracował. Ponadto szuflady w kredensie same się wysuwały i słychać było brzdęk naczyń.

Po pewnym czasie rodzina, która zamieszkiwała gospodarstwo, sprzedała je. Nowi właściciele także doświadczali różnych niesamowitych zjawisk. Oni również długo nie wytrzymali w nawiedzonym miejscu. Gospodarstwo przechodziło z rąk do rąk, zawsze z takim samym skutkiem. Kto się w nim osiedlił, szybko je opuszczał, gdyż pozostanie w nim było koszmarem.

Przed II wojną światową gospodarstwo zostało zakupione za niewielkie pieniądze przez rodzinę ewangelicką. Domostwo oraz obejście zostały poświęcone. Od tamtej pory wszystko ucichło, a gospodarstwo prowadzi kolejne pokolenie owej rodziny.

**Na podstawie opowieści Danuty Perkowskiej,
która opisaną historię usłyszała od babki męża**



Opowieść o zakrwawionym nieboszczyku

Pewnego razu w Kowalach Oleckich zmarł mężczyzna. Czuwanie przy zmarłym zgodnie z ówczesnym zwyczajem odbywało się w domu nieboszczyka. Drugiego dnia po śmierci mężczyzny o godzinie szóstej rano jego synowa usłyszała krzyki pod oknem swojego domu. Wyjrzała przez nie i własnym oczom nie wierzyła. Ujrzała zmarłego teścia, który wołał:

- Przyjdź szybko do mnie, bo mocno leci mi krew z nosa!

W pierwszej chwili kobieta pomyślała, że jej się wszystko przewidziało, ale mieszkała blisko domu teścia, więc postanowiła to sprawdzić i opowiedzieć teściowej o całym zajściu. Szybko się ubrała i pobiegła do domu, w którym odbywało się czuwanie. Teściowa, zdziwiona wizytą synowej o poranku, zapytała:

- Co ty tu robisz tak wcześnie?

- Z samego rana przyszedł do mnie ojciec. Skarżył się, że leci mu krew z nosa. Stał przede mną jak żywy... – opowiadała przestraszona synowa.

Kobiety weszły do izby, w której leżał zmarły, podeszły do trumny i zastygły w bezruchu. Zobaczyły ciekącą krew z nosa nieboszczyka, co je ogromnie zdziwiło i przeraziło. Po tym incydencie nic już się nadzwyczajnego nie działo, a duch zmarłego teścia już nigdy nie ukazał się synowej.

Na podstawie opowieści Wioletty Waluśkiewicz

Moc uroku

Zdarzenia opisywane w tej historii miały miejsce w latach 20-tych XX wieku na Suwalszczyźnie. Były to czasy, gdy brakowało pracy, a ludzie chodzili od wsi do wsi za kromką chleba.

Pewnego upalnego dnia traktem przez wieś wolnym krokiem szła stara komornica, która szukała u gospodarzy jakiegoś zajęcia za miskę strawy i dach nad głową. Dokuczliwy skwar i obolałe nogi bardzo jej doskwierały. Była spragniona, toteż rozglądała się za źródłem czy studnią, z której mogłaby zaczerpnąć trochę wody. W jednym z gospodarstw zauważyła murowaną studnię z żurawiem. Nie było jednak wiadra, w które mogłaby nabrać wody. Nieopodał w polu, mimo skwaru, pracował młody gospodarz. Kobieta poprosiła go o ceberek na wodę, jednak mężczyzna zbył ją i kazał nie zawracać mu głowy. Komornica ze łzami w oczach wypowiedziała następujące słowa:

- Jeszcze ten kubek wody, któregoś mi żałował, zabierze ci to, co będziesz miał najdroższe.

Mężczyzna za nic miał jednak słowa staruszki, którą przegnał obelżywymi wyzwiskami.

Mijały lata. Mężczyzna dawno zapomniał o zdarzeniu z komornicą i jej słowach. Życie w gospodarstwie toczyło się rytmem pór roku. Gospodarz ożenił się, a żona powiła mu syna. Od najmłodszych lat chłopiec zawsze bawił się w pobliżu starej murowanej studni. Rodzice w obawie, by nie doszło do nieszczęśliwego wypadku, zabezpieczyli włączem wlot do niej.

Dorastający syn gospodarza skończył szkołę i wstąpił do seminarium. Często jednak odwiedzał rodziców i pomagał ojcu w gospodarstwie. Pewnego razu podczas wykonywania prac w polu młodzieńcowi zachciało się pić. Poprosił matkę o kubek wody, by mógł ugasić pragnienie. Matka zaczerpnęła jej ze starej studni, mimo że od dawna nikt z niej nie korzystał. Chłopiec pił łapczywie i nagle zaczął się krztusić. Stracił przytomność i zmarł w objęciach ojca, który usiłował udzielić mu pomocy.

Trzymając w objęciach ciało syna, gospodarz przypomniał sobie słowa starej komornicy.

Niegdyś wierzono, że pośród gawiedzi wiejskiej można było spotkać osoby, które miały „złe oko” lub umiały rzucać uroki. Bano się ich, gdyż mogły one sprowadzić nieszczęście, chorobę lub śmierć. Niejednokrotnie były one prześladowane lub przepędzane z osad. Były także osoby, które specjalizowały się w odczynianiu uroków. Niejednokrotnie, za odpowiednią opłatą, okadzały one obejście lub osobę, na którą rzucono urok, wymawiając przy tym rozmaite zaklęcia.

Na podstawie opowieści Feliksa Milewskiego



Zło może czaić się na człowieka na każdym kroku

Opisywane w tej historii zdarzenia miały miejsce w latach 60-tych XX wieku. Pewien mężczyzna od najmłodszych lat życia grał na harmonii. Niejednokrotnie wymykał się z domu na wiejskie potańcówki, by przysłuchiwać się przygrywającym do tańca muzykantom. Dostawał za to razy od ojca, lecz mimo to nie zaprzestał nocnych wędrówek. Gdy dorósł, nieraz przygrywał na harmonii podczas wesel lub potańcówek. Niejednokrotnie zabawa przeciągała się do późnych godzin nocnych, a mężczyzna również nie wylewał za kołnierz, w związku z czym do domu wracał nad ranem.

Pewnego lipcowego poranka grajek wracał z wesela. Popił trochę, więc szedł chwiejnym krokiem. Gdy miał przejść wąskim mostem przez rzekę, po drugiej stronie ujrzał małego chłopca. Muzykant zdziwił się, że o tak wczesnej porze dziecko jest poza domem. Gdy chłopiec wszedł na most, deski zaczęły skrzypieć pod jego ciężarem. Wydało się to mężczyźnie dziwne, bowiem na pierwszy rzut oka dziecko nie ważyło więcej niż 30 kilogramów. Gdy zbliżyli się do siebie na kilka kroków, muzykant zauważył coś dziwnego w twarzy chłopca. Jego usta były wygięte w demonicznym uśmiechu, zaś oczy zaszyły krwią. Przerażony mężczyzna zeskoczył z mostu i czmychnął przed siebie. Za plecami usłyszał tylko nieludzki śmiech, lecz nie miał odwagi obejrzeć się za siebie.

Po tym zdarzeniu muzykant już więcej nie włączył się nocą sam po okolicy. Zrozumiał, że zło na człowieka może czaić się na każdym kroku.

Na podstawie opowieści Janiny Pietranis

Nie umkniesz przeznaczeniu

Historia ta wydarzyła się na Suwalszczyźnie w okresie międzywojnia. Pewien bogaty gospodarz oprócz gruntów posiadał również stadninę koni. Pewnego razu przez wieś przechodził starzec, o którym mówiono, że widzi przyszłość. Spotkał gospodarza, który wybrał się na przejażdżkę na najlepszej i najbardziej wartościowej klaczy ze swej stadniny. Starzec spojrział na niego, po czym rzekł:

- Twój koniec bliski. Ten koń, którym tak się chełpisz, stanie się przyczyną twojej śmierci.

- Zejdź z drogi stary głupcze, bo każę sługom cię wybatożyć! - krzyknął gospodarz, po czym odjechał.

Słowa starca jednak bardzo go przestraszyły i nie dawały spokoju. By nie prowokować losu, kazał stajennemu zabić klacz, a truchło wywieźć do lasu.

Minęło kilka lat, podczas których gospodarz cieszył się dobrym zdrowiem i przychylnością losu. Pewnego razu wybrał się z żoną na przechadzkę po swoich włościach. Idąc przez las, zauważyli szkielet konia.

- Opowiadałem ci kiedyś historię, jak przed laty jakiś starzec przepowiedział mi rychły koniec. To przez tego konia miałem umrzeć! - powiedział mężczyzna drwiącym głosem, po czym kopnął czaszkę zwierzęcia.

Jakież było zaskoczenie gospodarza, gdy w tym samym momencie poczuł przenikliwy ból w łydce i zobaczył wypęłzającą spod szkieletu żmiję, która zdążyła go ukąsić. Nim przybył medyk z pobliskiego miasteczka, mężczyzna zmarł. Tak oto wypełniły się słowa starca.

Na podstawie opowieści Feliksa Milewskiego

Zjawa

Przed laty niemal w każdym domostwie można było znaleźć starsze osoby, które opowiadały rozmaite historie o zjawiskach i zdarzeniach nadprzyrodzonych. Pojawiały się w nich anioły, diabły, demony lub inne istoty, którymi straszono dzieci lub młode panny. W domowym zaciszu przy świetle fanarka urastały one do rangi najstraszniejszych opowieści, które mroziły krew w żyłach.

Po jednym z wieczorów spędzonych na kartach i niesamowitych historiach pewien mężczyzna wracał nocą do domu. Szedł chwiejnym krokiem, bowiem wraz z kompanami uraczyli się tym i owym. Zamroczony gwizdał fałszywie frywolną melodię. W pewnej chwili zobaczył jasny punkt, który zbliżał się w jego kierunku. Z każdą chwilą punkt stawał się coraz większy, aż w końcu przybrał ludzką postać otoczoną poświatą. Mężczyzna stanął jak sparalizowany. Chciał uciec czym prędzej, ale nie mógł uczynić nawet najmniejszego ruchu. Nogi odmówiły mu posłuszeństwa, toteż padł twarzą na ziemię. Zacisnął mocno oczy i zaczął szeptać słowa pacierza. Leżał tak przez kwadrans, może dłużej. Poczuł, że odzyskuje panowanie nad swoim ciałem. Odważył się w końcu otworzyć oczy i podnieść głowę. Po jaśniejącej postaci nie było śladu.

Mężczyzna wstał, otrzepał się i czym prędzej ruszył w stronę domu. Przez całą drogę odmawiał pacierz, by znów nie napotkać jakiegoś licha.

Na podstawie opowieści Janiny Pietranis

O podziemnym tunelu w Borkach

W miejscowości Borki, której część wchodzi w skład administracyjny gminy Kowale Oleckie, znajdują się okryte tajemnicą podziemne tunele. Według miejscowej legendy ukryty w nich jest skarb. Tunele mieszczą się pod wzniesieniem znajdującym się na skraju Puszczy Boreckiej, między jeziorami Łażno i Litygajno.

W 1976 roku podczas prowadzenia robót budowlanych w jednym z budynków odkryto piwnicę zamkową i część lochów prowadzących w kierunku jeziora Litygajno. Podczas prac budowlanych wejścia z głównego pomieszczenia do dalszych lochów zamurowano. Legendy głoszą, że były tam dwie izby więzienne i pomieszczenie tortur. Jeśli ktoś wchodzi murowanymi schodami do pomieszczeń piwnicznych, odczuwa przenikliwy chłód płynący z ich wnętrza. Najprawdopodobniej powstrzymuje to śmiałków przed odkryciem historii tych tuneli oraz odnalezieniem ukrytych skarbów.

Lit.: ks. Guzewicz W., *Parafia Cichy 1952-2009*, Elk 2010, str. 191-192.

Opowieść o diable oszukanym

Przed wielu laty we wsi Stożne mieszkało dwoje starych ludzi. Nie mieli dzieci i byli bardzo biedni. Jednego dnia tak biedowali: „Pracować nie wydolejem, z czego będziemy żyć?”. Starzec poszedł po miotły do lasu i myśli, co tu zrobić. Po drodze napotkał diabła pięknie ubranego. Kusy zapytał mężczyznę:

- Co ty, staruszk, biedujesz?

- Pan by też biedował. Ja stary, żona stara... Nie ma kogo, kto by kromkę chleba podał - uskarżał się chłop.

- Jutro na to miejsce przyprowadzisz mi fejnego ptaka, co ja jeszcze nie widział w życiu, a ja ci dam tyle bogactwa, że do śmierci nie będziesz już biedować i nie będziesz musiał pracować. - rzekł diabeł, po czym zniknął.

Stary przyszedł zmartwiony do chałupy i zaczął zamartwiać się, skąd wziąć takiego fejnego ptaka. Staruszka spytała go, nad czym tak się głowi, wówczas mężczyzna opowiedział jej o niecodziennym spotkaniu i propozycji diabła.

- Kiedy on tylko tyle od ciebie chce, to ty polegaj na mnie – rzekła chytra kobieta, po czym rozplotła swoje długie warkocze.

- Co robisz? – spytał chłop.

- Weź beczkę smoły i wylej tutaj! – rozkazała kobieta, po czym w tej smole naga się utaczała, a następnie utaczała się w dartych piórach. – Weź mnie teraz na powróżek i zaprowadź tam, gdzie się umówiłeś! – nakazała starcowi.

Gdy przybyli w umówione miejsce, diabeł już na chłopca czekał.

- O! Znalazłeś tego ptaszka? – zapytał zaintrygowany bies.

- Znalazłem. Oto on... – odpowiedział nieśmiało mężczyzna.

Diabeł podszedł do przyprowadzonego dziwadła i zaczął oglądać je z każdej strony: z góry, dołu, boku. Zadumał się chwilę, podrapał po głowie, po czym rzekł:

- Miało być to oko, ale za głęboko. Miała to być gęba, ale nie ma ani jednego zęba... Ja takiego dziwadła jeszcze nie widziałem! Pewno jesteście wielki czarownik, skoro takie straszycło udało ci się schwytać i na powróżku przyprowadzić.

Staruszka nie była zachwycona, słysząc słowa diabła. Jej niezadowolenie wynagrodził fakt, iż bies dotrzymał danego słowa i obdarzył starca niewyobrażalnym bogactwem. Od tej pory nie musieli już biedować, a i towarzystwa krewnych oraz sąsiadów im nie brakowało.

Na podstawie opowieści Marianny Łazarskiej

O zgubnych skutkach chodzenia nocą po kopytniku

Dawno temu na Suwalszczyźnie chłop o imieniu Jan wracał z tartaku do swojej zagrody wozem zaprzężonym w dwa konie. Zwierzęta z trudem ciągnęły wóz załadowany belkami, które Jan zabrał z tartaku na budowę świronka. Droga wśród wzgórz była piaszczysta, a dwie koleiny rozdzielał pas porośnięty trawą. Ten pas miejscowi nazywali kopytnikiem, bo w tym miejscu konie zwykle kopyta stawiają. Drewniane koła wozu głęboko zagłębiały się w piaszczystą drogę, bo ładunek był ciężki, a przed wzniesieniem Jan musiał zsiadać z wozu, aby go pchać i pomóc utrudzonym koniom.

Za następnym wzniesieniem zobaczył idącego w tę samą stronę wysokiego mężczyznę ubranego w wojskowy szynel. Ów człowiek, nie zważając na lejący się z nieba żar, szedł równym krokiem przez kopytnik. Dostrzegł wóz Jana i ustąpił mu drogi. Jan wstrzymał konie i zagadnął wędrowca:

- A dokąd to Bóg prowadzi?
- A przed siebie – odrzekł wędrowiec.

Jan pomyślał, że czeka go pchanie ciężkiego wozu pod kolejną górkę i tak powiedział do wędrowca:

- Nie chciałbyś zarobić kilka groszy?
- A co miałbym zrobić? – zapytał nieznajomy.

- Konie są strudzone, a i ja jestem zmęczony transportowaniem tego drewna. Noc może mnie zastać w polu. Możesz mi pomóc w pchaniu tego wozu. Potem przenocujesz u mnie w starym świronku oraz dostaniesz strawę. – odpowiedział chłop.

Wędrowiec pomógł Janowi wepchnąć wóz pod kolejne wzniesienia. Wreszcie dotarli do zagrody, gdzie wyprzęgli konie, odprowadzili je do stajni i zasiedli do wieczerzy. Wędrowiec wyjął swoją łyżkę z za cholewy buta, zaś Jan wziął w garść swoją drewnianą łychę, po czym obaj zaczęli jeść kaszę okraszoną skwarkami. W pewnym momencie Jan zaproponował:

- A może zechcesz mi pomóc stawiać nowy świronek?

Wędrowiec przystał na tę propozycję. Janowi jednak nie dawała spokoju jedna myśl. W końcu zapytał:

- Nie boisz się chodzić po kopytniku?
- Co to jest ten kopytnik? – zapytał wędrowiec.

- Kopytnik to ten pas trawy, która rośnie pomiędzy koleinami na drodze. To nie wiesz, że tamteży nocą chodzą diabły? – powiedział szeptem Jan.

- Diabły? – zdziwił się wędrowiec.

- A diabły, diabły. – powtórzył cicho Jan. – Przecież nie można nawet o kusym głośno mówić, bo się go jeszcze przywoła. One chodzą po kopytniku, aby ślady ich racic zmieszały się ze śladami koni i wołów, które ciągną wozy. Ja mam dwa konie, to nawet moje poczciwe koniska nie chodzą tam, gdzie chodzą złe nocą.

- Eee, gospodarzu nie obraż się, ale wygadujesz jakieś głupstwa. Ja tam chodzę tymi kopytnikami i jak dotąd nic złego mi się nie przytrafiło, a buty mam dzięki temu wolne od kurzu. – odpowiedział wędrowiec.

- Mów, co chcesz, jednak ja swoje wiem i wchodzić w drogę kusemu nie zamierzam. – odpowiedział Jan.

Przez kolejne dni mężczyźni pracowali razem przy budowie świronka. Każdego ranka wędrowiec przechwalał się tymi słowami:

- Wiesz gospodarzu, przed spoczynkiem chodziłem boso po kopytniku, aby nogi z piasku otrzepać i nijakiego diabła nie spotkałem.

Pewnego ranka, gdy Jan miał udać się do roboty w polu, wędrowiec przepadł bez wieści. Zostały po nim szary szynel i podniszczone wysokie buty. Gospodarz często powtarzał potem historię o nierozważnym wędrowcu, który wszedł w drogę kusemu, a ten go porwał. Nikt do tej pory nie chadza po kopytniku nocą, bo kusy zawsze może tam czekać.

Lit.: Ambrosiewicz M., *Baśnie Suwalszczyzny*, Suwałki, str. 99-101.

Spis treści

Słowo wstępne	str. 2
Opowieść o powstaniu mazurskiej krainy.....	str. 3
O tym, jak powstały mazurskie jeziora	str. 4
Diabeł i wiejska budowa	str. 4
Wilkołek w Golubkach	str. 6
Tajemnice Szeskiej Góry	str. 6
O dziwach, które działy się w dworze na Szeskiej Górze	str. 8
Dziwne zajście na łąkach nad rzeką Jarką	str. 12
O sośnie, z której krew płynęła	str. 14
O matce, co za zmarłą córką płakała	str. 16
Zjawa, która po polach błdziła	str. 18
Biały koń	str. 20
Z duchami się nie igra	str. 21
Tajemniczy stwór z jeziora Szwałk Wielki	str. 24
O diable, który pomógł człowieka powiesić	str. 25
O diable, który widłami w oczy kłuł	str. 26
Tajemniczy mężczyzna z folwarku	str. 28
Prorocze sny matki	str. 30
Duch samobójcy	str. 31
Nawiedzone gospodarstwo	str. 32
Opowieść o zakrwawionym nieboszczyku	str. 34
Moc uroku	str. 35
Zło może czaić się na człowieka na każdym kroku	str. 38
Nie umkniesz przeznaczeniu	str. 39
Zjawa	str. 40
O podziemnym tunelu w Borkach	str. 41
Opowieść o diable oszukanym	str. 42
O zgubnych skutkach chodzenia nocą po kopytniku	str. 43

Autorzy ilustracji: Janina Szczęsna (okładka, str. 15)
Kinga Buraczewska (str. 3, 19, 37)
Agata Julia Prosińska (str. 5)
Milena Kurek (str. 7, 17)
Marek Pacyński (str. 9)
Weronika Kołodzińska (str. 13, 27)
Zuzanna Hołubowicz (str. 23)
Wiktoria Małach (str. 29, 33)
Kamil Lachowicz (str. 47)

Opieka merytoryczna: Barbara Małach
Beata Katarzyna Grudzińska
Zbigniew Sieńko

Współpraca: Gminne Centrum Kultury w Kowalach Oleckich
Gminna Biblioteka Publiczna w Kowalach Oleckich
Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II w Kowalach Oleckich

Grupa projektowa: Kinga Buraczewska, Magda Famulska, Zuzanna Hołubowicz,
Weronika Kołodzińska, Milena Kurek, Wiktoria Małach,
Wiktoria Przekop, Hubert Kacprzyk, Łukasz Kulenty, Kamil
Lachowicz, Krzysztof Leonowicz, Damian Szuliński, Igor
Waluśkiewicz oraz Maciej Waluśkiewicz

POLSKO-AMERYKAŃSKA
FUNDACJA WOLNOŚCI



POLISH-AMERICAN
FREEDOM FOUNDATION



POLSKA FUNDACJA
DZIECI I MŁODZIEŻY



Równać
szanse

Działania realizowane w ramach projektu: „O czym szumi Cisowy Jar? Młodzi dokumentaliści na tropie legend, podań i opowieści niesamowitych o gminie Kowale Oleckie”
współfinansowane są ze środków Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności
w ramach Programu „Równać szanse 2019” administrowanego przez Polską Fundację Dzieci i Młodzieży.



POLSKO-AMERYKAŃSKA
FUNDACJA WOLNOŚCI



POLISH-AMERICAN
FREEDOM FOUNDATION



POLSKA FUNDACJA
DZIECI I MŁODZIEŻY



Równać
szanse

Działania realizowane w ramach projektu: „O czym szumi Cisowy Jar? Młodzi dokumentaliści na tropie legend, podań i opowieści niesamowitych o gminie Kowale Oleckie”
współfinansowane są ze środków Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności
w ramach Programu „Równać szanse 2019” administrowanego przez Polską Fundację Dzieci i Młodzieży.



GCK

Kowale Oleckie

Gminne Centrum Kultury w Kowalach Oleckich

ul. Kościuszki 46, 19-420 Kowale Oleckie

tel.: 87 523 89 47; e-mail: gckkowale@gmail.com